

Nie dostałam żadnej Palmy

Z GODZINNYM opóźnieniem wyjadował na Okęcu samolot francuskich linii lotniczych. Wróciła nim z Cannes Krystyna Janda. W białym płóciennym kostiumie.



Tak zareagowała K. Janda na werdykt jury.

Fot. CAF — AP

z pękiem białoróżowych róż i — mimo widocznego zmęczenia — uśmiechem.

Gratulacje od „Expressu” i prośba o pokazanie Złotej Palmy.

— Nie mam Palmy, ja jej nie dostałam! Złota Palma jest tylko jedna. W Cannes dostaje ją reżyser najlepszego filmu. Nagrodą za rolę jest dyplom, ale... też go nie mam! Wręczono mi go na uroczystości zwinęty w rulon i zaraz potem odebrano. Nawet nie mogłam go obejrzeć.

(Dokończenie na str. 2)

Najpierw więzień - potem bohaterka

(Dokończenie ze str. 1)

Może jeszcze nie był wypisany? Obiecali, że przysła.

— Kiedy dowiedziała się Pani o nagrodzie?

— Tak naprawdę to dopiero, gdy wyczytali moje nazwisko. Po pokazie „Przesłuchania” natychmiast wróciłam do Warszawy. Potem zaczęli do mnie telefonować i przekonywać, że może jednak powinnam przyjechać i być na uroczystości wręczenia nagród. Był to sygnał, ale jeszcze nie pewność. Poleciałam i... zostałam więźniem. Nie wolno mi było wychodzić z hotelu, telefonować, pokój był zamknięty na inne nazwisko.

— Po co ten kamuflaż i kto go zorganizował?

— Dyrekcja festiwalu, która uważała, że skoro rozejdzie się wiadomość, iż ponownie przyjechałam, to zaczną się domysły, że dostanę nagrodę. A prawie pewna poczułam się na sali kinowej, gdy tak koło mnie chodzono, pochylano się, upewniano jak wymawia się moje nazwisko. Kiedy w końcu je usłyszałam z estrady to głośno krzyknęłam z radości.

— Jaka była atmosfera festiwalowej gali?

— Dla mnie wspaniała. Przecież taka nagroda to największe wyróżnienie, jakie może zdobyć aktorka.

Bertolucci, wręczając mi dyplom powiedział, że naprawdę robi to z wielką sympatią, bo od wielu lat nie widział laureatki, która autentycznie się cieszy. To nie zdarza się w tym wielkim filmowym zblazowanym świecie.

— A potem — czy był bal? Telefony z Warszawy?

— Do siódmej rano udzielałam wywiadów. Podobno stałam się rekordzistką. W pierwszych 70 minutach udzielałam ich, jak ktoś obliczył, 52. A później całą noc siedziałam w radiowym studiu, z którego łączono mnie z całym światem, nawet z Brazylią, z Rio de Janeiro.

W hallu lotniska na Krystynę Jandę czekali mąż, córka i wielki pęk czerwonych róż.

— Najbliższe dni to odpoczynek? — pytamy jeszcze.

— W środę jestem na planie filmowym a potem bardzo chciałabym odbyć tylko 100 km podróz na wieś do mojego drugiego, 10-miesięcznego dziecka.

Rozm. M. MOKRZYCKA